

W RODZINIE JÓZEFA

GAZETKA PARAFII ŚW. JÓZEFA ROBOTNIKA W KIELCACH

Numer 6/2011(88)

Do wakacjach...

W NUMERZE:

- Nowy etap...
- Czas wracać do szkoły...
- Patron dzieci i młodzieży szkolnej...
- XXX Piesza Pielgrzymka za nam...
- Łzy boliwijskich dzieci...
- Wakacje w Darłówku...
- Tydzień w Zakopanem...
- Półkolonie na świetlicy...
- Bezstresowe wychowanie...
- Słowo Proboszcza

Data wydania: 4 września 2011

Nowy etap...

W Sandomierzu przy ulicy Mariackiej prowadzącej z rynku w stronę Katedry, znajduje się kamienica z łacińskim napisem: „**Quidquid discis, tibi discis**”, co znaczy: czegokolwiek się uczysz, dla siebie się uczysz. Słowa wyrażające ważną prawdę o nieocenionej wartości jaką ma zdobywanie wiedzy w życiu człowieka. Edukacja w szkole dała nam pewną podstawę, z którą wkraczamy w dorosłe życie. Nauka poszerza horyzonty myślowe, rozwija wewnątrz, jest ogromnym bogactwem, którego niczym innym nie można zastąpić. Ważne jest, aby od najmłodszych lat wyrabiać w dziecku nawyk zainteresowania światem i potrzebę zdobywania wiedzy. Taki właśnie czas ciepło wspomina Jan Paweł II w książce „Wstańcie, chodźmy”. Błogosławiony przywołuje obraz z lat dziecięcych: *„Od dziecka lubiłem książki. Do tradycji czytania książek wdrażał mnie mój ojciec. Siadał obok mnie i czytał mi całego Sienkiewicza i innych pisarzy polskich. Kiedy umarła matka, zostaliśmy we dwóch z ojcem. I on nie przestawał zachęcać mnie do poznawania najbardziej wartościowej literatury.”* To czego doświadczył mały Karol Wojtyła zaowocowało w jego dorosłym życiu miłością do literatury, sztuki, teatru, wpłynęło znacząco na dalsze życiowe wybory.

Szkola to nie tylko wiedza, która przekłada się na konkretne oceny w skali 1 do 6, ale to również miejsce uczenia się ważnych życiowych postaw, tj. sumienności, rzetelności, odpowiedzialności, pracowitości i wiele innych.



Szkolę wspominamy różnie. Były to chwile miłe, przyjemne, ale także stres, który niejednokrotnie zabija radość bycia uczniem. Szkoła dla wielu z nas to miejsce, gdzie narodziły się w naszym życiu przyjaźnie trwające aż do dziś, w niej uczymy się jak żyć z innymi ludźmi i jak dorastać do pełni człowieczeństwa.

Z początkiem nowego roku szkolnego popatrzmy również na naszego Mistrza i Nauczyciela Jezusa Chrystusa. W Jego szkole zawsze można czegoś się nauczyć. Jego lekcje nigdy nie są nudne, bo nie jest nudne życie człowieka. Patrząc na codzienność przez pryzmat Ewangelii, Chrystus tak wiele do nas mówi. Systematyczność i pilność przydają się nie tylko w nauce matematyki czy języków obcych, są niezbędne również w szkole Jezusa, w której kształtuje się i dojrzewa nasza wiara.

Ks. Sylwester Iwan

Rok szkolny czas zacząć...



Rozpoczął się nowy rok szkolny, a z nim powróciły wszelkie szkolne plany, marzenia, a czasem i smutki. Wszystko zależy od tego, jakiego rodzaju uczestnikiem jesteśmy w tym całym edukacyjnym procesie. Mnie samej zdarzyło się do tej pory doświadczyć dwóch szkolnych perspektyw – ucznia i nauczyciela; opcja rodzica jest jeszcze przede mną, ale z rozmów z rodzicami choćby na temat zakupu podręczników wiem, że nie jest łatwo. Koszty związane z wyposażeniem dziecka do szkoły – podręczniki, przybory, nowe buty czy plecak – to jedne z corocznych obowiązków, dotyczących wszystkich rodziców. To jeden problem. Często też obok niego idzie drugi – na początku nie tyle problem, co pewien dylemat – jak przekonać dziecko do nauki? Często z tym nie jest łatwo. Jeśli uczeń sam nie zobaczy sensu nauki o rozbiorach czy wzorach fizycznych, nie ma szans, żeby nakłonić go do przyswajania wiedzy. Najlepiej byłoby oczywiście ten sens dziecku pokazać przez zachęcenie czy wspólne odkrywanie świata nauki, ale z drugiej strony żaden (prawie) uczeń nie jest omnibusem i nie ma sensu przekonywać do zaliczania na samych piątkach polskiego, chemii, w-f, itp., bo jest to często niemożliwe. Ostatnie programy edukacyjne, oparte na teorii inteligencji wielorakich amerykańskiego prof. Howarda Gardnera („Inteligencje wielorakie” wyd. Laurum 2009), zachęcają do tego, by przebadać dziecko pod kątem typu inteligencji, jaki jest u niego dominujący, a jest ich osiem – inteligencja logiczno-matematyczna,

językowa, przyrodnicza, muzyczna, przestrzenna (umiejętność trafnego postrzegania świata wzrokowo-przestrzennego), cielesno-kinestetyczna (umiejętność kontrolowania własnych ruchów ciała i zręczność w radzeniu sobie z przedmiotami), interpersonalna (umiejętność dostrzegania i właściwego reagowania na nastroje, temperament, motywacje i pragnienia innych ludzi) oraz intrapersonalna (dostęp do własnych uczuć, umiejętność ich rozróżniania oraz polegania na nich przy kierowaniu zachowaniem; znajomość własnych mocnych stron, słabości, pragnień i inteligencji). W gąszczu zawilgości tych terminów pomagają testy na typ inteligencji, jaki u danego człowieka dominuje. Wykrycie u dziecka np. dominującej inteligencji muzycznej, powinno przełożyć się na nauczanie innych przedmiotów (o ile to tylko możliwe) przez pryzmat muzyki, np. nauka pojęć z biologii poprzez ich śpiewanie. Chodzi o jak najlepsze wykorzystanie naturalnego potencjału dziecka i przełożenie go na inne, mniej rozwinięte u niego rodzaje inteligencji.

Trochę się naukowo zrobiło, ale to w końcu początek kolejnego roku nauki;) Ale też bez względu na teorię każdy uczeń będzie wdzięczny rodzicom za regularne i spokojne zainteresowanie. Oczywiście podbudowane dobrym przykładem. Może więc warto teraz sięgnąć po ulubione lektury z okresu szkoły średniej czy też inne pozycje naukowe i pokazać, że wiedza jest zawsze w cenie. Nawet wiele lat po skończeniu szkoły.

Katarzyna Kozior



**List pasterski z okazji
Tygodnia Wychowania w Polsce
12-18 września 2011r. (fragment)**

***Umiłowani w Chrystusie, Siostry
i Bracia, Kochani Rodzice, Nauczyciele
polskich szkół i przedszkoli,
Wszyscy, którym droga jest sprawa
wychowania dzieci i młodzieży!***

Dokonujące się na naszych oczach zmiany cywilizacyjne i kulturowe doprowadziły do zachwiania tradycyjnych wzorców wychowawczych. Nasi przodkowie w sposób oczywisty „dziejczyli” wartości i metody pedagogiczne swych rodziców i dziadków, przekazując je następnym pokoleniom. Prości ojcowie i matki, nie korzystając ze specjalnych poradników pedagogicznych, a kierując się jedynie rodzicielską miłością i mądrością, potrafili pomóc swym dzieciom stać się dojrzałymi i szlachetnymi ludźmi. Świadczą o tym ludzkie historie, a wśród nich piękne życiorysy świętych.

Dzisiaj ten naturalny proces napotyka na wiele przeszkód. Jedną z nich jest rosnące tempo życia. Mamy coraz mniej czasu dla siebie i swoich bliskich. Wielu rodziców pochłoniętych pracą zawodową zmuszonych jest powierzać swoje dzieci przez sporą część dnia opiece innych osób czy instytucji. A przecież nawet najbardziej oddany i troskliwy opiekun nie zastąpi kontaktu dziecka z ojcem i matką. Jeszcze trudniejsza z wychowawczego punktu widzenia jest sytuacja rozłąki rodziców z dziećmi spowodowana np. pracą za granicą. Czas poświęco-

ny przez rodziców swoim dzieciom od pierwszych chwil ich życia jest nie do zastąpienia!

Niepokojącym zjawiskiem jest coraz częstsza bezradność wielu rodziców wobec zadań, jakie stawia przed nimi wychowanie. Sytuacja ta nie dotyczy jedynie rodzin z jakichś powodów dysfunkcyjnych. Pragniemy przypomnieć, że rodzice – pierwsi i najważniejsi wychowawcy i nauczyciele swych dzieci – nie muszą być zdani na własne siły. Z pomocą przychodzą im środowiska odpowiedzialne za dzieło wychowania – szkoła i Kościół. Wielką nadzieję owocnego wychowania daje bowiem możliwość zgodnej współpracy wszystkich tych środowisk. Żyjemy w czasach, gdy polska rodzina, szkoła i Kościół mogą znów mówić jednym głosem. Skorzystajmy z tej szansy!

(...)Każda matka i każdy ojciec pragną szczęścia swoich dzieci. Jednak pełne szczęście człowiek może odnaleźć jedynie w Bogu. Jest to szczęście, które – zapoczątkowane w ziemskim życiu człowieka – nie kończy się wraz z jego śmiercią. Rodzice, którzy troszczą się o rozwój życia Bożego w sercu własnego dziecka, przekazują mu fundament, na którym będzie mogło się oprzeć całe jego życie, a którego nie zburzą „deszcze, potoki i wichry” życiowych doświadczeń (por. Mt 7, 26-27).

**Licheń-Włocławek,
24-26 czerwca 2011 r.**



„Ad maiora natus sum” *Do wyższych rzeczy zostałem stworzony...*

18 września obchodzimy wspomnienie św. Stanisława Kostki, a od 16 do 18 tak zwane Triduum, w którym dzieci, młodzież szkolna oraz służba liturgiczna wspominają życie i modlą się do swojego Patrona.

CZAS POKAŻE CZY MI SIĘ UDA...

Każdego dnia spotykamy się z nowymi wyzwaniami. Życie stawia nam coraz wyższe poprzeczki do przeskoczenia. Przytłaczają nas codzienne obowiązki i wydaje mi się, że w ogóle (tak naprawdę) mało wiemy o życiu świętych i często ich pomijamy.

Św. Stanisław Kostka w swoich słowach "Do wyższych rzeczy jestem stworzony" chciał nam przekazać, że tylko od nas zależy jak ten świat będzie dalej wyglądał. Dosłownie znaczy to "mam ambicje i będę do nich dążyć".

Wydaje mi się, że to motto w dzisiejszym świecie tak bardzo nastawionym na konsumpcję, może stać się też mottem życia. Może pokazywać, że nie powinniśmy ograniczać się jedynie do tego co widzialne, co materialne, ale uświadomić sobie, że teraz żyjemy tutaj, żeby później się znaleźć w innej rzeczywistości.

To, że powiedział to tak młody chłopak (jak ja), pokazuje, że młodzież może wybierać pomiędzy mamongą, a tym, co wieczne, że mimo wszystko my (jako ludzie młodzi) też mamy prawo do własnych wartości, priorytetów, i że wbrew wszelkim trudnościom (bo przecież św. Stanisławowi łatwo nie było - sprzeciw rodziny, wiele trudów, choroba) możemy realizować własne marzenia i życiowe cele.

Św. Kostka swymi słowami nie chce nas nakłonić do tego, abyśmy dążyli do osiągnięcia sukcesu ponad własne siły. Najważniejsze jest kierowanie określonymi zasadami moralnymi i postępowanie zgodne z własnym sumieniem. Dla każdego z nas pisany jest inny scenariusz i przeznaczony inny cel w życiu. Jedni znajdują spełnienie w rodzicielstwie i życiu rodzinnym, drudzy odnajdą powołanie w kapłaństwie bądź odkryją lek na nieuleczalne dotychczas choroby. Jednak nie jest istotne to kim będziemy w przyszłości, liczy się natomiast to, abyśmy wykorzystywali cały swój potencjał. Nie możemy szybko osiadać na laurach, trzeba ciągle stawiać przed sobą ciągle nowe cele i wyzwania, i dążyć do samorealizacji.

Każdy człowiek jest wyjątkowy, nikt nie jest przeciętny, posiadamy różne zdolności, czymś się wyróżniamy. Musimy tylko umieć je właściwie wykorzystać. Tak naprawdę na Św. Stanisławie powinniśmy się wzorować, nie próbuję tu uzmysłowić ani nikogo namawiać, byśmy zostali świętymi, gdyż nie o to chodziło Kostce. Swoim życiem pokazywał, że trzeba dokonywać wyborów i to nie wyborów, które prowadzą wstecz, ale do przodu, a właściwie wwyż...

Sebastian Pietrala

całość artykułu na www.kostka-kielce.pl/artykuly...

XXX Jubileuszowa Piesza Pielgrzymka Kielecka

...za nami.



**„Wyjdź z twojej ziemi rodzinnej (...)
do kraju, który ci ukaze”** (Rdz 12, 1) -
powiedział kiedyś Bóg do Abrahama.
I wyruszył Abraham, a za jego przykładem
podążyli potomkowie „liczni jak gwiazdy
na niebie”. Izrael był narodem wędrują-
cym, lecz nie chodziło tylko o przemiesz-
czanie się z miejsca na miejsce: wędrował
z Bogiem i do Boga. Dzisiaj pielgrzymo-
wanie ma ten sam sens, bo **„jak długo
pozostajemy w ciele, jesteśmy pielgrzy-
mami z daleka od Pana”** (2 Kor 5,6).

Jeszcze do niedawna myślałam, że nie
mam „ducha pielgrzymkowego”, że ten
„klimat” mi nie odpowiada. Przed wstą-
pieniem do zakonu nigdy nie byłam na
pieszej pielgrzymce i pewnie - gdyby nie
prośba kieleckiego Księdza Biskupa, skiero-
wana do władz zakonnych, o udział
w pielgrzymce osób konsekrowanych -
nigdy bym się na nią nie wybrała. Wysłano
mnie, więc poszłam spełnić zleconą mi
misję. Ale idąc odkryłam osobisty sens tej
wędrowności.

Tegoroczna, XXX Piesza Pielgrzymka
Kielecka na Jasną Górę, była moją dopiero
drugą. Wyruszyłam „spod oka” Pani
Jasnogórskiej (obecnie mieszkam 20 km
od Częstochowy), pojechałam do Wiślicy
i wróciłam do Matki Bożej pieszo. Po co?
Mój patron, św. Brat Albert, specjalnie
budował swoje pustelnie daleko od koś-
ciołów, aby bracia musieli włożyć trud
w dojście na Eucharystię. Dziś kościoły
mamy blisko, często – by jeszcze oszczę-
dzić czas – jedziemy do nich autem. Ta
oszczędność pozwala nam zrobić dodat-
kowo wiele rzeczy... Niestety, okazuje się,



XXX Jubileuszowa Piesza Pielgrzymka Kielecka **za nami.**

że to, w co nie włożymy trudu, nie jest dla nas cenne i gubi się pośród wielości spraw. Osiem dni pielgrzymowania to konkretny trud ofiarowany Bogu; to czas przygotowania się na spotkanie z Panem, czas nawrócenia, zaktualizowania hierarchii wartości – bo na pielgrzymce przypominamy sobie, że celem naszego życia jest Bóg.

Jako siostra zakonna więcej czasu poświęcam na modlitwę i codziennie uczestniczę w Eucharystii. W moim życiu było tak, że najpierw Jezus zaprowadził mnie do Maryi, a teraz Ona prowadzi mnie do Niego. Często bywam na Jasnej Górze. Śpiewam Matce Bożej: „*jestem przy Tobie*”, bo rzeczywiście chcę przy Niej być i pragnę, by Ona była ze mną... by uczyła mnie kochać Jezusa.

Dla mnie to pielgrzymowanie jest powiedzeniem Bogu: „Chcę dla Ciebie żyć! I choć nieraz mi nie wychodzi, to przyjmij - jako wyraz miłości i wynagrodzenie za grzechy - moje wędrowanie niezależne od pogody i samopoczucia...” Chciałabym móc opisać wzruszenie jakie towarzyszyło mi, gdy ósmego dnia z asfaltowej drogi po raz pierwszy wyłoniła się wieża Jasnej Góry. Ten widok jest jak „amen” wypowiedziane przez Maryję w odpowiedzi na modlitwę pielgrzyma.



s. M. Alberta
od Wcielonego
Słowa Bożego
Karmelitanka
Dzieciątka Jezus

Łzy boliwijskich dzieci...



Siostra Anna Kurysz, pochodzi z Przemyśla, 21 lat w zgromadzeniu, od 10 lat na misji

w Boliwii. Odpowiada za wspólnoty misyjne zgromadzenia sióstr Sercanek w Boliwii.

Dzieci, które mają już usunięte narządy wewnętrzne są nie do odratowania. Zdarza się, że gdy dziecko z różnych powodów znajdzie się w szpitalu, potajemnie przeprowadza się zabiegi usunięcia organów i dziecko umiera. Sytuacja dzieci jest po prostu tragiczna.

Jakie są największe problemy społeczne Boliwii?

- Bieda, sieroctwo dzieci i opuszczenie, brak funduszy ze strony państwa na polepszenie sytuacji, niski poziom edukacyjny. Dla nas misjonarzy, największym problemem jest brak współpracy na rzecz tamtejszej ludności. Państwo w żaden sposób nie solidaryzuje się z nami w działaniach z powodu braku funduszy. Jesteśmy tam mile widziani, ale też skazani wyłącznie na siebie.

Najgorsza jest sytuacja dziecka. Jest ono przedmiotem w dosłownym tego słowa znaczeniu. Służy dorosłym do zarobku, żebrze na ulicy z wyciągniętą ręką, aby wzbudzić litość u ludzi bogatych. Rodzina trzyma takie dziecko zaniedbane, niedożywione, chore z wrzodami na ciele, aby lepiej mogło spełniać swoją rolę.

Często dziecko nie ma rodziny i z łatwością wykorzystywane jest przez innych. Sprzedawane jest do domów publicznych, nieważne czy to chłopak, czy dziewczynka; porywane jako tania siła robocza przy zbiorze liści koki do produkcji narkotyków lub produkcji samych już narkotyków. Nagminnym procederem jest sprzedawanie dzieci na przeszczepę.

Dzieje się to również w ramach nielegalnej adopcji, zarówno wewnątrz jak i poza granicami kraju.



Smutne wydarzenie...

- Tuż po przyjeździe do Boliwii chciałam pomóc dwójce dzieci. Miałam na to pieniądze. Jednak nic nie mogłam zrobić. Jedno z nich mając trzy latka było bardzo niedożywione i zmarło dwa dni po tym, jak je odnalazłam. Druga dziewczynka zmarła po przeszczepie organów. Jest pochowana w naszym grobowcu zakonnym niedaleko *Santa Cruz*. To było bardzo smutne, nie było nikogo, kogo można by prosić o pomoc, nawet kapłana, który by odprawił Mszę świętą, bo również mało jest kapłanów.

Łzy boliwijskich dzieci...

Wydarzenie radosne...

- Udało nam się uratować życie dziewczyny, która trafiła do naszego sierocińca. *Alicia* w wieku 17 lat zapadła na chorobę wywołaną ugryzieniem jednego z tamtejszych robaków o nazwie *bińczuka*. Choroba nazywa się *maldeciaka* i polega ona na tym, że po ukąszeniu, serce pracuje na przyspieszonych obrotach, nie ma siły do pracy, powiększa się i następuje śmierć w wyniku rozerwania całego systemu krwionośnego. Jedynym ratunkiem jest wszczępienie rozrusznika serca. Miałam 10 dni na znalezienie pieniędzy, „jedyne” 8 tys. dolarów na zakupienie i wszczępienie rozrusznika. Nie miałam ani grosza.

Ale Bóg sprawił cud. Ogłaszaliśmy po kościołach, że szukam łóżeczka dla małego dziecka. Otrzymałam łóżeczko od pewnych ludzi wraz z deklaracją pomocy w szpitalu kardiologicznym. W trzy dni potem dziewczyna miała operację, przeżyła, skończyła szkołę, obecnie pracuje. *Alicia* ma na utrzymaniu młodszą siostrę, nie może mieć dzieci, nie ma męża a rodzice zmarli. Jest dla nas wielką radością, że cały nasz wysiłek nie poszedł na marne.

Czego dzieci boliwijskie mogły by nauczyć polskie?

- Obserwując polskie dzieci i polskie rodziny myślę, że boliwijskie dzieci, mogły by nauczyć ich radości z małych gestów życzliwości. Radości z niczego, ze zwykłego lizaka, z przeżytego dnia... Że może się do kogoś przytulić, nie ważne do kogo... Może być to siostra, pani w szkole, nauczycielka, że jest ktoś kto się o nich troszczy, że ktoś na nich spojrzy, przemówi.



Jeżeli ja mam w domu 70 dzieci, a jest nas dwie, czasem nie jesteśmy w stanie ze wszystkimi dziećmi przez jeden dzień porozmawiać, już nie mówiąc o tym, żeby takie malutkie przedszkolaki, czy niemowlaki przytulić, a przecież każde z nich potrzebuje czułości.

Jak wygląda praca wolontariatu?

- Aktualnie pracują również z nami wolontariuszki ze wspólnot salezjańskich w Stanach Zjednoczonych. Wspólnoty te podejmują się szkolenia wolontariuszy do pracy na misjach, jak też załatwienia spraw finansowych i formalnych... My jako instytucja nie mamy możliwości opłacić komuś podróży, czy jakichkolwiek spraw finansowych. Jedyne co możemy zagwarantować to dach nad głową, dostęp do wody bieżącej i jedzenie, ale też takie jakie jemy my i boliwijskie dzieci, nie mamy pieniędzy na własną, choć odrobinę europejską kuchnię.

Najczęściej wolontariuszami są młode dziewczęta i kobiety, bo nasza praca to rola mamy. Obecność mężczyzny często jest dużym problemem. Jest to związane z tym, że dzieci mają bardzo dużo ran psychicznych po gwałtach, jakich doświadczyły wewnątrz swojej rodziny i w wielu wypadkach osoba mężczyzny jest odrzucana, nawet jeżeli ktoś jest wolontariuszem, czy nawet kapłanem.

Redwywiad

Wakacje w Darłównku...

23 czerwca dziewięcioosobowa grupa z naszej parafii wraz z ks. Grzegorzem Dudkiem wyruszyła do Darłównka nad Morzem Bałtyckim.

Rankiem pierwszego dnia po nieprzespanej nocy spędzonej w autokarze, ruszyliśmy na apetyczne śniadanie do ośrodkowej jadalni. Najedzeni, lecz wciąż niewyspani udaliśmy się do naszych komnat, aby przytulić głowę do ciepłej poduszki i zdrzemnąć się choć chwilę. Pierwszego dnia nie udało nam się spotkać oko w oko z morzem, przeszkodziły nam w tym warunki pogodowe. Na dobranoc wysłuchaliśmy barwnego śpiewu mew.

Każdego dnia spotykaliśmy się z nowymi atrakcjami. Najwięcej czasu poświęciliśmy złocistej plaży oraz „lazurowej” wodzie Morza Bałtyckiego. Na plaży integrowaliśmy się grając zespołowo w siatkówkę oraz inne gry. Męska część grupy propagowała gry hazardowe - karty, a także szachy. Wieczory umilały nam filmy. Każdego poranka natrętnie budziły nas mewy, ptaki, które dla wielu uczestników jako takie pozostaną w pamięci. Odbyliśmy rejs jednym ze znanych w okolicy statków pirackich o imieniu Neptun. Wspólnie z opiekunem chodziliśmy na wschody i zachody słońca, aby podziwiać piękne, nadmorskie widoki.

Dzięki Bogu, który czuwał nad nami, wyjazd udał się znakomicie. Wymodliliśmy piękną pogodę, zawiązaliśmy wiele nowych przyjaźni i żał było wsiadać do autokaru w drogę powrotną.

Kasia Figiel



TYDZIEŃ W ZAKOPANEM...

W dniach 9-15 VII 2011r. 38 dzieci z naszej parafii gościło w Zakopanem. Wypoczynek zorganizowała s. Rafaela Pasjonistka. Większość uczestników to właśnie jej uczniowie z SP nr 1 w Kielcach.

Nad bezpieczeństwem i dobrym humorem uczestników kolonii czuwali doświadczeni wychowawcy, wśród których znalazł się również autor artykułu. Jadąc na kolonię zatrzymaliśmy się w Krakowie Łągiewnikach, rozpoczynając ten czas od spotkania z Panem Bogiem w Sanktuarium Miłosierdzia Bożego.

Po południu dotarliśmy do pensjonatu „Pod Modrzewiami”, w którym mieliśmy mieszkać. Znajduje się on w najstarszej dzielnicy Zakopanego – Olczy.

Od razu zaczęliśmy od zwiedzania Tatr Polskich. Najpierw udaliśmy się do Doliny Kościeliskiej, która jest jedną z najdłuższych dolin. Całą pokonała ją tylko 11 naszych turystów, w tym 7 najmłodszych chłopców, którzy stanowili moją grupę. Dnia następnego wszyscy dotarli do wodospadu Siklawica w Dolinie Strążyskiej.

Następna wyprawa to Gubałówka – szczyt z którego podziwialiśmy panoramę Tatr. Było dużo zdjęć, pamiątek, zabaw w nadmuchiwanym wodnym kulach i wiele innych atrakcji. Pomimo kilku godzin spędzonych na spacerowaniu po szczycie, niektórzy postanowili znaleźć się na dole używając własnych nóg zamiast kolejki! Ci, dla których chodzenie nie jest największą przyjemnością, mieli okazję popływać i pojeździć. W programie była bowiem kąpiel w basenie znajdującym się w Sportowym Centrum Przygotowań



Olimpijskich pod Wielką Krokwią, a także przejażdżka bryczką dookoła Zakopanego.

Wieczory w pensjonacie były zorganizowane tak, że nikt nie miał czasu się nudzić: odwiedził nas rzeźbiarz, który demonstrował swoje umiejętności i sprze-

TYDZIEŃ W ZAKOPANEM...

dawał rękodzieło oraz góralka z oscypkami. Było również ognisko z pieczeniem kiełbasek i dyskoteka z góralską muzyką. Niestety – chłopcy nie przejawiali ochoty na tańczenie zbójnickiego i ratując honor męskiej części rodu sam musiałem skakać po parkiecie naśladując Janosika.

Największą atrakcją był „Wielki Konkurs Gier i Zabaw”. Dzieci mogły w nim sprawdzić swoje umiejętności, min. wokalne, szachowe, gry w ping-ponga, badmintonu, układania puzzli, zgniatania balonów i skakania na skakance. Rywalizacja odbywała się w duchu „fair play” i sędziowie, w których role wcielili się wychowawcy, nie mieli wiele pracy. Nagród było dużo, więc nikt nie wrócił z „Konkursu” z pustymi rękami.

Bliskość „Nieba” odczuwaliśmy, nie tylko z powodu przebywania na dużych wysokościach. Pobyt w Sanktuarium Matki Boskiej Fatimskiej Objawiającej Cudowny Medalik, wspólna modlitwa wyśpiewywana przed i po posiłku, oraz majestatyczne szczyty górskie i zawsze uśmiechnięta siostra Rafaela na ich tle sprawiały, że słowa bł. Jana Pawła II: „*Wobec piękna gór czuję, że On jest...*” mógł powtórzyć każdy z nas jako swoje.

Kiedy nasz wspaniały wypoczynek w górach dobiegł końca, każdemu zakręciła się łezka w oku, a niektórzy wsiadali do autokaru z oczami nie mniej mokrymi niż na basenie pod Wielką Krokwią. Smutek i żal były spotęgowane świadomością, że był to ostatni wyjazd z Naszą Kochaną Siostrą Rafaelą, która od wrze-

śnia br. została skierowana do pracy w Kraśniku. Bóg zapłać Siostrze za wszystkie przeżycia duchowe i radosne chwile, jakie towarzyszyły nam w czasie trwania tych kilku wakacyjnych dni.

Marcin Duda



Półkolonie na Świetlicy...

Jak co roku przy naszej parafii odbyły się półkolonie dla dzieci i młodzieży. Organizatorem zostały współpracujące ze sobą Świetlice Parafialne (Miłosierdzia Bożego, Św. Jadwigi, Św. Józefa Robotnika.) Hasłem przewodnim letniego wypoczynku było: „Odkrywamy Świętokrzyskie”. W myśl zasady, dzieci mogły podróżować po regionie, zwiedzać jego zakątki, poznawać piękno przyrody Województwa Świętokrzyskiego. Dzieci mogły miło spędzić czas w towarzystwie rówieśników, odpocząć i nabrać sił przed nowym rokiem szkolnym, pomagać sobie, a także poznać być może nieznanne dotąd miejsca w naszym regionie. Na chętnych swe podwoje otwierał Zamek Chęciński, Klasztor Benedyktynski na Świętym Krzyżu, Miasteczko Kieleckiej Satyry (Wąchock), Świętokrzyska Ostra Brama (Skarżysko Kamienna), podkielecki basen „Perła” w Nowinach, Kino Moskwa, Nadleśnictwo Świętokrzyskie, Stadnina koni w Dyminach, czy wizyta zespołu pieśni i tańca „Sorbin”. Uczestnicy półkoloni rozegrali mecz piłki nożnej w ramach Spartakiady, organizowanej między trzema świetlicami. W tego rocznych półkoloniach uczestniczyło około 40 osób, generalnie dzieci i młodzież wieku od 5 do 16 lat. Termin jak co rok pozostał niezmienny (1-19 sierpnia). Wszyscy miło spędzali czas, a także świetnie się bawili. Najważniejsze, że w miłej atmosferze i pod opieką świetnych pedagogów, uczyli się współpracy i solidarności.

Kuba



Bezstresowe wychowanie...

Jechałam autobusem do pracy. Stałam, gdyż nie było już miejsc siedzących. Zamyślona, w pewnym momencie spostrzegłam młodą kobietę z dzieckiem (myślę, że miało jakieś 6 lat) oraz jadącą na przeciwko nich staruszkę. Pewnie nie byłoby nic dziwnego w tym, gdyby nie fakt, że owe dziecko machało nóżkami tak, aby uderzać nimi starzą panią. Spoglądało zadziornie na nią i czekało kiedy nie wytrzyma tego zachowania. Speszona staruszka grzecznie zwróciła się do mamy dziecka prosząc, aby zauważyła co ono robi i może zwróciła mu uwagę. Mama z dumą i uśmiechem na twarzy odpowiedziała, że bezstresowo wychowuje swoje dziecko i nie ma zamiaru zwracać mu uwagi i narażać na stres. Nastąpiła cisza. Starsza pani odwróciła się w stronę okna nieco przygaszona. I tu na szczególną uwagę zasługuje jeszcze jedna osoba - to pewien młodzieniec, który stał w pobliżu nas. Ubrany był według nowych obowiązujących wśród młodzieży trendów, nie pomijając słuchawek w uszach i gumy do żucia. Niejedna osoba pomyślała pewnie o nim źle. Wydawałoby się, że był wyłączone z tego co dzieje się obok, żyjąc we własnym, młodzieńczym świecie. I nagle, w momencie, gdy autobus zbliżał się do przystanku, chłopiec ten wyjął z ust swoją gumę do żucia i przykleił ją do czoła mamy wspomnianego dziecka, mówiąc przy tym: „*moja mama też wychowała mnie bezstresowo!*”, po czym wysiadł z autobusu.



Historia ta jest prawdziwa. Zastanawia mnie tylko, gdzie są granice bezstresowego wychowania. Czy ono ma uczyć nasze dzieci braku szacunku do starszych? Czy pozwolić walczyć w obronie starszych i słabszych? Dwoje dzieci, dwa różne zachowania. Przerazająca obojętność młodej mamy na agresywne zachowanie jej małego dziecka i bohaterska postawa młodzieńca, który nie zawahał się w tłumie gapiących się ludzi, obronić bezsilną staruszkę. Młodzieniec daje nadzieję, że jednak można wychować dziecko na prawdziwego bohatera. Nadzieję, którą zabiera młoda mama. Do dziś mam przed oczyma ten obraz, którego byłam świadkiem. Żałuję, że nie poznałam tego młodego chłopaka. Mogę z dumą i podziwem pogratulować jego mamie, że nie straciła głowy z miłości do swojego dziecka i wychowując je bezstresowo, nie zapomniała o przekazaniu wartości, które dają, tak ważny w życiu szacunek drugiemu człowiekowi. Nie rozmawiałam też z młodą mamą, ale mam nadzieję, że ta sytuacja była dla niej najważniejszą lekcją o wychowywaniu dziecka, bo to była wspiana lekcja o bezstresowym wychowaniu.

A.P.



Słowo Proboszcza.

Wakacje to czas wolny od nauki, czas urlopów, wyjazdów krajowych i zagranicznych. To także odwiedziny rodziców czy dziadków, którzy mieszkają gdzieś daleko od nas. Czas wędrówek po górach albo po prostu do lasu, na grzyby czy jagody. A jaka była pogoda w tegoroczne wakacje? Różna, w kratkę – były gwałtowne burze, które niszczyły zabudowania, łamały drzewa. Woda znów zalała pola uprawne, zboża i łąki.

Nie wszyscy w wakacje odpoczywają. Rolnicy pracują na polu – zbierają płody ziemi. Zanim ziarno znajdzie się na naszych stołach w postaci chleba, bułek czy ciasta, trzeba ponieść wiele trudu podczas jego uprawy. Kiedy rozejrzemy się po polach, czy ogrodach, to obok zboża widzimy też chwasty. Czy da się z chwastu upiec bułkę albo chleb? Niestety nie. Tylko z dobrego ziarna można upiec dobre pieczywo.

To co możemy zobaczyć na polach, Pan Jezus odniósł do Królestwa Niebieskiego. Obok siebie są dwie skrajności - jest zło i jest dobro. Rosną one obok siebie w tym samym czasie, w tych samych warunkach. Tak jak jedni ludzie obok drugich - jedni gorszą, inni dają dobry przykład. A my? Jakie zebraliśmy owoce podczas wakacji? Czy mamy naręcza pięknych i dorodnych zbóż w postaci modlitwy, niedzielnej Mszy św., dobrych uczynków, dobrych relacji w rodzinie? A może są to chwasty, które niekiedy mają ładne kwiaty, lecz nie przynoszą żadnego pożytku. Te chwasty to nasze zaniedbania, nieuczciwość, gniew, brak poszanowania niedzieli jako Dnia Pańskiego, brak modlitwy, czy zgorzenie. Uczynmy, więc po wakacjach rachunek sumienia i podejmiemy pracę nad sobą, aby móc z dobrego ziarna od nowa budować Królestwo Boże w nas.

Proboszcz - Ksiądz Prałat Jan Iłczyk.



foto - dl, Adam Nowak

galeria zdjęć na www.jozef-kielce.pl

Kancelaria Parafialna

tel. (0-41 331 21 33)

czynna:

- poniedziałki, środy, piątki godz. od 9.00 do 11.00 i od 15.30 do 17.30
- soboty godz. od 9.00 do 11.00

nieczynna:

- wtorki, czwartki, pierwsze soboty miesiąca

Poradnictwo Rodzinne

- dla narzeczonych: poniedziałki - godz. 18.00
- dla małżeństw: środy - godz. 18.00

Świetlica dla dzieci i młodzieży (CARITAS)

- od poniedziałku do piątku w godz. od 13.00 do 19.00

Biblioteka

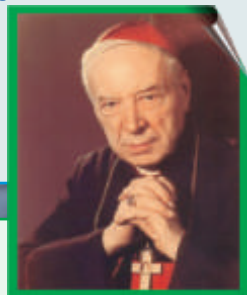
- poniedziałki, środy, piątki - godz. od 16.00 do 18.00

Spotkania dla rodziców i chrzestnych

- przed chrztem świętym w piątki poprzedzające II i IV niedzielę miesiąca - godz. 19.00

Spotkania dla narzeczonych

- przygotowujących się do sakramentu małżeństwa - I czwartek miesiąca - godz. 19.00



Myśl na wrzesień:

„Naród bez dziejów, bez historii, bez przeszłości, staje się wkrótce narodem bez ziemi, narodem bezdomnym, bez przyszłości. Naród, który nie wierzy w wielkość i nie chce ludzi wielkich, kończy się.”

Kard. Stefan Wyszyński



Redakcja „W Rodzinie Józefa”

Odp. Ks. Piotr Klimczyk

25-545 Kielce, ul. Turystyczna 3

tel/fax 41-331-21-33, e-mail: gazeta@jozef-kielce.pl

strona parafialna: www.jozef-kielce.pl

numer kolejny: „Paciorki Różana” - 2 pa dziennika 2011

koszt druku jednego egzemplarza 1,50 zł - Bóg zapłać za wszelkie wsparcie!!!